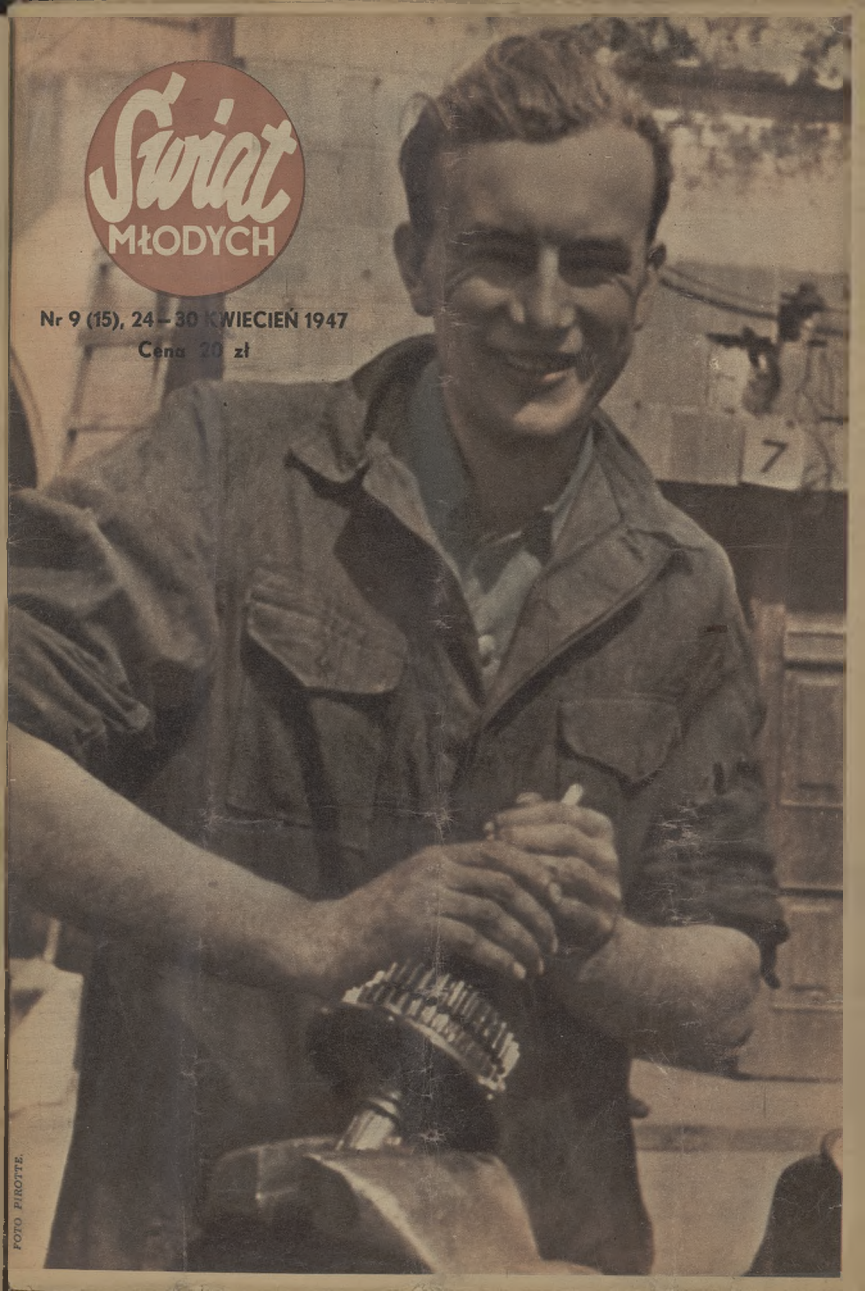


Swiat MŁODYCH

Nr 9 (15), 24 - 30 KWIECIEŃ 1947

Cena 20 zł



Pierwszy powojenny typ polskiego parowozu
Ty 45, produkowany obecnie w HCP.



Biuletyn informacyjny Zakładów H. Cegielski w Poznaniu, wydany z okazji stulecia istnienia firmy (wrzesień 46 r.) głosi: „Ale nie martwe budynki i urządzenia techniczna decydują o tym, jakim będzie wkład Zakładów w dzieło odbudowy i rozbudowy Polski Demokratycznej. Tym czynnikiem jest tylko pracownik. Tylko przez wzajemną harmonijną i wyteżoną pracę zarówno robotnika, pracobnika, majstra i inżyniera osiągnięto dotychczasowe wyniki”. Tyle biuletyn. Wyniki osiągnięte przez HCP zna praktycznie każdy Polak. Ponad tysiąc wykonanych przez fabrykę parowozów pracuje w naszym kołonie.

Młodzież pracująca w zakładach, niezależnie od przynależności organizacyjnej, walczy w szlachetnym współzawodnictwie o pełną

przebieżność — o najlepsze wyniki w jakości i ilości pracy. Młody spawacz, Bolesław Balcerzak wykonał w II etapie młodzieżowego wyścigu pracy 274,5 proc. normy, zajmując pierwsze miejsce wśród młodzieży całego kraju. Jest on członkiem fabrycznego koła Z. W. M.

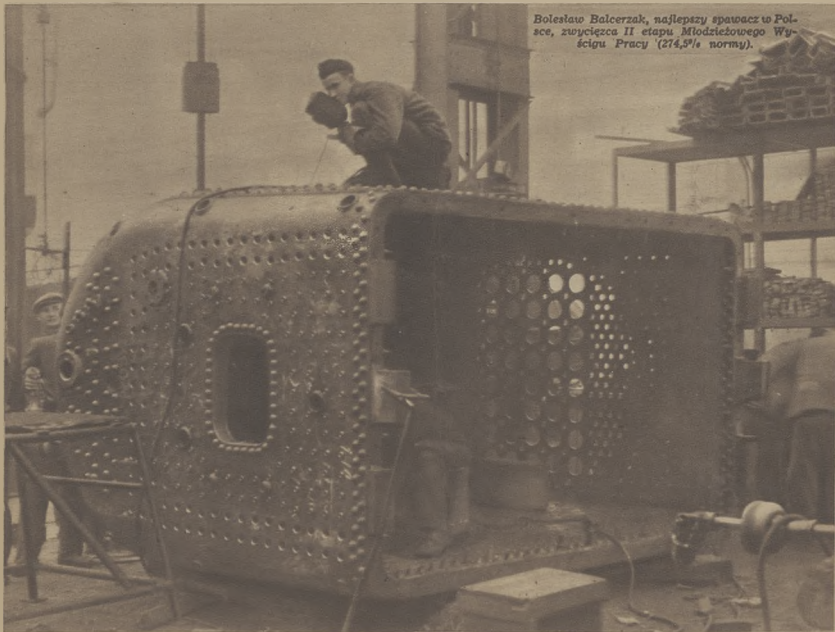
Szesnastoletni harcerz Kuźniak Jerzy pracując w modelarni osiągnął 200 proc. Młodzież zrzeszona w OMTUR bierze również warty udział w wyścigu.

O rozmiarach i znaczeniu tamtejszego wyścigu pracy świadczy duża liczba młodych, którzy biorą w nim udział. 2835 młodych uczestników wyścigu przyczyni się wainie do podniesienia dobrobytu w kraju.

Fotografie autora Jerzy Jaraczewski



Środkiem zakładów biegnie szeroka ulica.



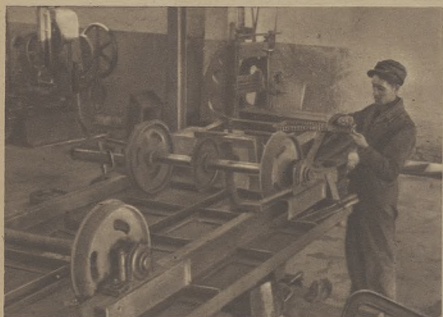
Bolesław Balcerzak, najlepszy spawacz w Polsce, zwycięzca II etapu Młodzieżowego Wyścigu Pracy (274,5% normy).



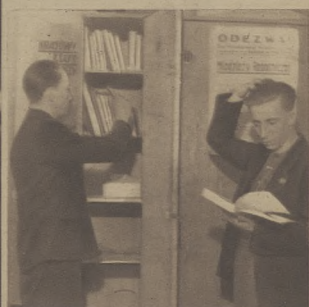
16-letni modelarz, Kuźniak Jerzy, wykonał
210% normy.



Jaroszyńska Rozalia z Fabryki Części Nor-
malnych HCP — 190% normy.



Montażysta Witkowski Stefan — 200% n.



W bibliotece fabrycznej Z.W.M.

TWARZA NA ZACHÓD

Mija dwa lata od tej chwili, gdy żołnierz polski, idąc z nad rzeki Oki, z dalekiej Rosji, stanął nad rzekami Odrą i Nysą, przenosząc nad nie granicę Państwa Polskiego. Żołnierz polski nie działał bezprawnie. Nie był reprezentantem siły, która armatą, rozbijając owarle miasta, samolotem, bijącym w samotnych wędrowników, karabinem, strzelającym w park kobiet i dzieci, komorą gazową, mordującą całe narody — pragnęła zdobyć swemu narodowi wygodne, pańskie życie, uczynić z niego Herrenvolk, a z podbitych ludów — niewolników, podludzi, Untermenschen, Sklavenvölker. Żołnierz polski nie był faszystą. Żołnierz polski walczył z faszystą. Żołnierz polski, utrwalający granice na Odrze i Nysie, brał odwet za naród, któremu wymordowano 8 milionów obywateli.

Odbierając Ziemię Zachodnią, działaliśmy prawnie. Uchwały jaltańskie i poczdamskie niedwuznacznie określały granice zachodnie Polski. Sprzymierzeni umieli docenić wysiłek wojenny Polski i rozumieli prawa dziejowe Polski do Odry i Nysy.


Jezeli dzisiaj, w kilkanaście miesięcy po wojnie, reprezentacji mocarstw zachodnich usłuchają czynnej sugestii w kierunku zmiany linii granicznej z Niemcami, to my rozumiemy, że jest to — jak lapidarnie określa opinia francuska — szantaż polityczny, metoda zastraszania, nęskadowanie „wojny nerwów”, stosowanej tak niedawno przez — Hitlera. Metoda podwójnie niebezpieczna gdyż pozbliża nieufność między sojusznikami, osłabia wiarę w szczerotę intencji demokracji amerykańskiej i rozbudza apetyty imperialistyczne Niemców, którzy od wieków przyzwyczaili się spoglądać na wschód — jak na ziemię obiecane, należną im od ich niemieckiego boga. Mieli tę ziemię — mieli je aż do Wolgi — i pokryli tysiącami obozów koncentracyjnych, setkami komór gazowych, zagrzebali w tej ziemi miliony rozstrzelanych; zostawili opuszczając tę ziemię, dziesiątki tysięcy zburzonych miast, miasteczek i wsi, zostawili na tej ziemi — pustynie. I ci sami Niemcy mają znowu rozpocząć swój pochód na wschód? Czy demokracja amerykańska rozumie, co to znaczy?

Wysuwa się hasło, że ziemię zachodnią mają wyzyskiwać Niemcy i Europa. Mieli Niemcy tę ziemię, więcej, mieli całą Europę — i jechali do brzo tylko naród niemiecki, jadł członk SS, wojska i „gestapo”, jadł i luksusowo mieszkał urzędnik, Uebermensch niemiecki; na terenach okupowanych. Europa „zjednoczona” przez Niemcy umierała z głodu. Setki tysięcy francuskich, holenderskich, greckich i polskich dzieci, chorych na gruźlicę, są żywym dowodem tej zbrodni.

Żołnierz polski zajął Ziemię Zachodnią prawnie. Utrzymał ją dla zabezpieczenia pokoju światowego, dla sparalizowania imperializmu niemieckiego. Rząd Polski objął Ziemię Zachodnią w administrację, wprowadził tam porządek i podnosi dobrobyt ludności. Utrzymał ją, gdyż są niezbędne dla życia narodu polskiego. Polska nie uchyla się od współpracy gospodarczej z Europą. Polski węgiel płynie do Szwecji, płynie do innych krajów. Wymiana handlowa będzie się rozwijała coraz bardziej.

Ziemię Odzyskaną — odzyskała Polska na zawsze. Granica na Odrze i Nysie jest ostatnia. Naród Polski stoi twarzą na Zachód i uważnie patrzy na Niemcy.

Tadeusz Borowski



SZCZECIN

BUDŻET POKOJOWEJ PRACY

Rok 1947 jest pierwszym z trzech lat, w ciągu których mamy podnieść stan gospodarki Polski do poziomu przedwojennego. Jest to rok z tych trzech lat najtrudniejszy. Do wyrównania pozostało jeszcze wiele wojennych zniszczeń. Ostra zima i klęska powodzi spowodowały ogromne straty. Dostawy UNRRA kończą się. Na rynku brak szeregu towarów przemysłowych. Mimo to — rok bieżący ma stać się wielkim krokiem naprzód w kierunku powszechnego dobrobytu. Jakim sposobem da się to przy tak niesprzyjających okolicznościach osiągnąć?

Temu zagadnieniu poświęcona jest obecna sesja Sejmu Ustawodawczego, który po kilku tygodniach przerwy w dniu 15 kwietnia wznowił swoje prace plenarne. Sesję Budżetową zainaugurowało exposé min. Skarbu, Konstantego Dąbrowskiego, który przedstawił liczne zasady ustawy skarbowej (budżetu) na rok bieżący.

„Preliminarz tegoroczny — stwierdził min. Dąbrowski — wykazuje w porównaniu do ubiegłego roku dalszą poprawę. Zamyka się, nadwyżką 11 miliardów złotych”.

Nadwyżkę tę stanowią wpływy z Daniny Narodowej, przeznaczane na zagospodarowanie Ziemi Zachodnich. W połączeniu z sumami inwestycyjnymi, prelimitowanymi przez Państwo — rok 1947 wniosie olbrzymi wkład w dzieło odbudowy, przede wszystkim jeżeli chodzi o obiekty przemysłowe.

Wraz z odbudową przemysłową wzrośnie siła produkcji, zwiększy się ilość towarów. W ten sposób postąpimy krok dalej na drodze uzyskania równowagi między placami i cenami, unikając inflacji.

Podwyżka płac przy tej samej ilości towarów nie jest środkiem do poprawy bytu dla ludzi pracy. Wypływem takiej podwyżki byłby tylko spadek wartości nabywanej pieniądza, spadek, do którego za żadną cenę nie wolno nam dopuścić. Jedyne słuszną drogą jest systematyczny wzrost produkcji, przewidziany przez budżet odbudowy.

Preliminarz na rok 1947 zawiera jedną jeszcze niezmiernie ważną pozycję: „wydatki na rozwój i ochronę człowieka”. Obejmują one oświatę, kulturę i sztukę, opiekę społeczną, zdrowie, emerytury i renty oraz wyżywienie ludności i stanowią 47,8% ogólnej sumy budżetowej. Te same wydatki w roku 1937/38 pochłaniały zaledwie 28,8%. Zostało więc tych dwóch cyfr ilustruje nam dobitnie różnicę pomiędzy Polską przedwojenną i dzisiejszą. Rzeczna troska o człowieka jest cechą, która dominuje w naszym systemie państwowym.

O naszych wysiłkach i osiągnięciach w tej dziedzinie mówią najlepiej fakty: liczba studentów wzrosła z 48.200 w r. 1937/38 do 78.000 w 1947, liczba uczniów szkół zawodowych — z 90.000 do 225.000, liczba nauczycieli — z 73.000 do 81.000.

Rok 1947 jest pierwszym z tych lat, które nazwano „trzyłatką sytości”. Budżet państwowy stanowi wyłącznie, według których postępować będzie nasza praca. By dała ona oczekiwane wyniki, „konieczne jest — jak mówił min. Dąbrowski w końcowej części swego exposé — maksymalne napięcie energii ze strony Rządu i całego społeczeństwa. Trzeba pogłębiać akcję oszczędnościową, walczyć z tym, co możnaby określić niesprawnością gospodarczą: brakami organizacyjnymi, przerosłymi instytucjami, słabą wydajnością pracy, nieoszczędnym gospodarowaniem materiałami ludzkimi. Te wysiłki Rządu musi cały naród uznać za niezbędny warunek dalszej poprawy losu świata pracy”.

Anna Bajkowska



ODBUDOWY



KULTURY



OŚWIATY



Urban Henryk, 22-letni żołnierz W. P., pochodzi ze wsi Gulez w woj. Poznańskim. Jego ojciec miał małątki skraweczek ziemi. Teraz wie dzie mu się lepiej: z Reformy Rolnej przydzielono mu 10 hektarów.

Urban zawsze chciał się uczyć. Na wsi wyśmiewano go. Dopiero w wojsku, o którym mówi „nasze nowe wojsko” — znalazł to, czego szukał.

— Co mi się bardzo podoba — mówi — to to, że zwykli chłopcy ze wsi mogą zostać wyższymi oficerami. Ze każdy, każdego pochodzenia ma jednakowe prawo...

— Po opuszczeniu wojska chciałbym bardzo zostać nauczycielem wiejskim — mówi dalej — pouczać biedne dzieci sprawiedliwości...

Po demobilizacji ma Henryk Urban zamiar ukończyć kurs nauczycielski, a już teraz w chwilach wolnych od służby uczęszcza do szkoły dokształcającej.

Pytam go, co myśli o zbliżeniu młodzieży miast do wsi. — Bardzo pełna sprawa — odpowiada. Widzę dwie drogi. Otwieranie masowe szkół zawodowych dla młodzieży wiejskiej i — częstsze wzajemne spotkania, np. wycieczki niedzielne z miasta na wieś, albo tworzenie brzygad wzajemnej pomocy. Gdyby uczniowie oddzielni na przykład 2 tygodnie ze swych wakacji szkolnych dla pomocy w zbiorze — wtedy pewnie zniknęłaby ta nieufność...



ZWM-owiec Miszewski Stefan ma lat 18. Zatrudniony jest, jako szofer-praktykant, ale plany jego wybiegają daleko poza samochodowy garaż, sięgają aż do nieba. Miszewski chce być lotnikiem. Pragnie tego wielu chłopców, ale Miszewski zabiera się do realizowania swoich zamiarów z uporem i energią. — Ukończę, mówi, muszę ukończyć szkołę lotniczą. Stanę się prawdziwie wykwalifikowanym monterem. Inaczej nie miałbym w ogóle po co żyć...

19-letnia Paluch Janina jest podporucznikiem. W sierpniu 1944 r. jeszcze w Lublinie, wstąpiła w szeregi armii. Przez prawie roczny okres frontowych walk widziała niejedno. Dziś pracuje w Głównym Zarządzie Pol. Wych. W. P.

Czy do końca życia zamierza nosić mundur? Panna podporucznik śmieje się. Tego jeszcze nie wie, w każdym razie uczy się — niedługo otrzyma już maturę, a wtedy... Wtedy zamieni pewnie zieloną furazerkę wojskową na fioletową czapeczkę Akademii Nauk Politycznych.

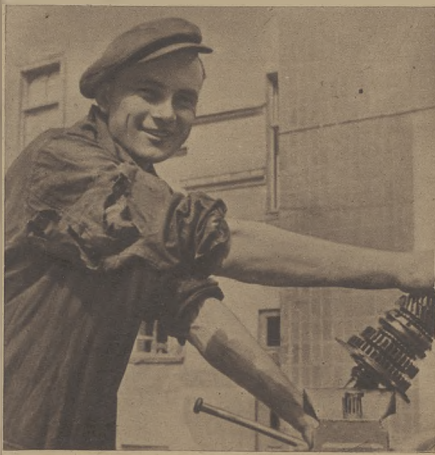


Niedawno zdemobilizowany Władysław Mirek pracuje, jako mechanik. Za sobą ma trudną młodość okupacyjną i ciężkie dzieciństwo, przeżyte w małorolnej rodzinie chłopskiej.

W czasie okupacji pracował Mirek w fabryce związków azotowych w Mościcach. Gdy Niemcy opuszczali Polskę, robotnicy fabryczni — między nimi i Mirek — przechowali we własnych mieszkaniach cenniejsze części maszyn. Fabryka została uratowana. W cztery dni po wyzwoleniu — ruszyła.

Władysław Mirek wspomina ten epizod swego życia z dumą. Z dumą mówi również o swoim zamiarze wstąpienia wkrótce do gimnazjum. Jak sobie da radę, pracując jednocześnie zarobkowo? — Och, tylu kolegów tak robił — Pewnie, że trzeba będzie mocno „wziąć się w kupę”, z wielu rzeczy zrezygnować, rozciągnąć dzień pracy daleko poza ustawowe 8 godzin, ale — nie święć garnki lepią.

Władysław Mirek jest pełen dobrej wiary. Zdaje sobie sprawę z tego, że każdy przepracowany i „przeuczony” dzień przybliża go do głównego celu: do wstąpienia na politechnikę.





O SŁAWNYM BISKUPINIE

Wynikiem prac wykopaliskowych, prowadzonych od roku 1934 na półwyspie jeziora biskupińskiego w powiecie żnińskim, było odsłonięcie około 10.000 m² prasłowiańskiego grodu z wczesnej epoki żelaznej, osady z lat 700 — 400 przed Chrystusem, niewielkiej osady z IV—VI wieku po Chrystusie i grodu prapolskiego z VII—XI wieku po Chrystusie. Prace prowadził Instytut Prehistoryczny U. P. — obecnie wznowił je Instytut Badania Starożytności Słowiańskiej U. P. Niemcy zasypali w czasie wojny prawie ¼ odkrytego osiedla piaskiem, chcąc pokryć tak ważny dokument słowiański tych ziem zapomnieniem. Prace techniczne i wykopaliskowe w roku 1948 były pracami wstępnymi do wielkiej kampanii wykopaliskowej w roku 1947.

Znaczenie naukowe wykopalisk biskupińskich jest niezwykłe. Biskupin dał nie tylko rewelacyjną wprost materiał architektoniczny, przyrodniczy i etnograficzny. Swoją dokumentalnością sprostował szereg mylnych poglądów co do kultur przedhistorycznych, i obalił całkowicie tezy nauki niemieckiej dotyczące się kultury prasłowiańskiej i jej pochodzenia.

Biskupin dotarł i za granicę. Był i jest jednym w swoim rodzaju obiektem dydaktycznym i... turystycznym (zwiedziło go ponad 400.000 osób). Stąd też już przed wojną zastanawiano się nad sposobem utrwalenia tego pomnika dawnej Słowiańszczyzny. Rozwiązani tego zadania byłoby kilka: 1. po odkryciu i wykopaniu całości utrwalenie go w literaturze naukowej, modelu, na filmie itp., 2. część najlepiej zachowane przeniesić



Grodz otoczony był utworzonym często-
kotem z pali ukośnie ułożonych w dno
jeziora.

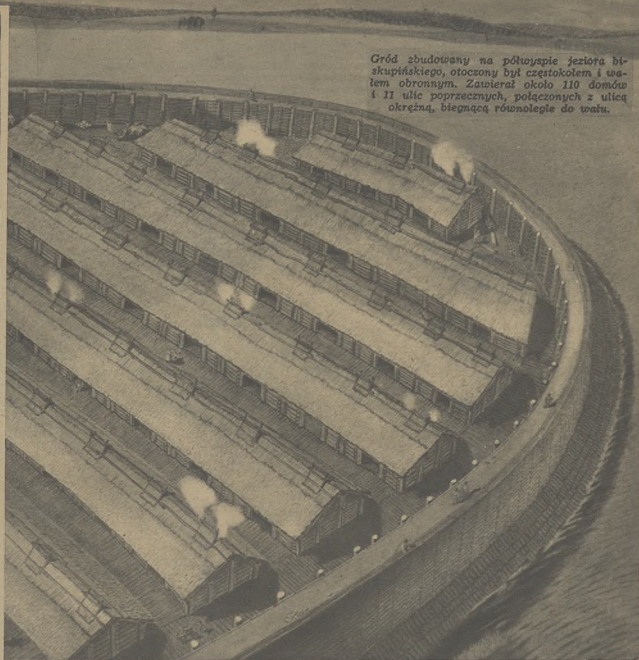
do Poznania i tu uzupełnić zrekonstruowanymi budowlami pierwotny jego wygląd, 3. zatrzymać na miejscu na półwyspie najlepiej zachowane drewniane części grodu i w naturalnej wielkości zrekonstruować wszystkie składniki budowli t. j. część wału, falochronu, rzędy domów i ulicę w miejscach, gdzie dawne budowle nie zachowały się. Rozmieszczyć w zrekonstruowanych domach urządzenia

domowe, sprzęty itd. wykopane w obrębie grodu.

Taki Biskupin w połączeniu z cmentarzyskami, znajdującym się niedaleko półwyspu, da nam pełny obraz kultury prasłowiańskiej, da nam Słowiańszczyznę pierwotną, a Słowiańszczyznę obecnej jej rdzowej przodków.

Z. A. B.

Gród zbudowany na półwyspie jeziora biskupińskiego, otoczony był częstokolem i wałem obronnym. Zawierał około 110 domów i 11 ulic poprzecznych, połączonych z ulicą okrężną, biegnącą równoległe do wału.



Rekonstrukcja całości grodu.

Przy pracy nad wykopiskami Biskupina.



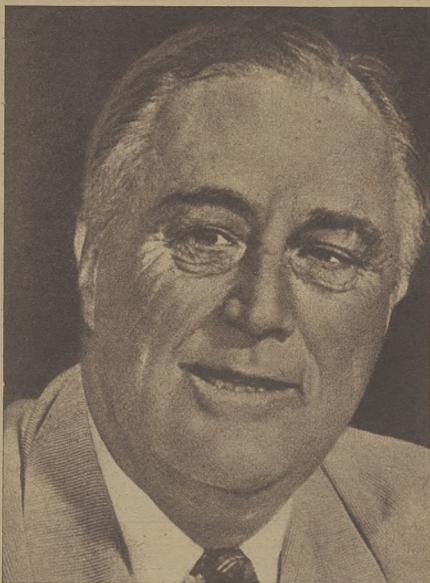


OD ROOSEVELTA

Przed dwoma laty, 17 kwietnia 1945 roku, w przededniu ostatecznej klęski faszyzmu i wielkiego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych, w Waszyngtonie umarł mieszkaniec Białego Domu — Wielki Prezydent Franklin Delano Roosevelt, człowiek na miarę Waszyngtona, Jeffer-sona, Lincolna, jeden z największych przywódców narodu amerykańskiego. Jest coś nadludzkiego w fakcie, że nawpół sparaliżowany człowiek ten ogromnym wysiłkiem woli przemógł swoje ciało, zmusił je do ekspensywnej pracy, a jednocześnie tchnął ducha w nawpółsparaliżowane ciało amerykańskiego narodu, obezwładnione chorobą kapitalizmu, Franklino Delano Roosevelt był trzykrotnym Prezydentem U.S.A.; podczas kilkunastu lat swojej kadencji dokonał czynów, które na trwałe pozostaną w historii. On jest twórcą koncepcji New Dealu, Nowego Ładu, próby uzdrowienia stosunków gospodarczych w państwie, on wydatnie polepszył byt robotników i ukroił samowolę kapitalistów, zmuszając ich do płacenia olbrzymich podatków na rzecz społeczeństwa, on rozpoczął wielkie roboty publiczne, dając zatrudnienie wielu setkom tysięcy bezrobotnych, z jego inicjatywy przebudowano ogromną dolinę rzeki Tennessee, dokonywując pracy, nieznaną w historii, on — pierwszy w demokratycznych mężów stanu Zachodu — zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo faszyzmu i nieustrudzenie wzywał świat i Amerykę do zastosowania kwarentany wobec „dyktatorów”, on — wbrew krótkowzrocznemu prawu swego kraju, wbrew obawom i niechęci zależniejszych izolacjonistów, pośpieszył z pomocą samotnie walczącej Anglii; on — od chwili zdradzieckiego napadu Japończyków na Pearl Harbour — stanął bez chwili wahania na czele narodu przeciw faszystowskiemu agresorom, on — organizował nieustrudzenie sojusz wszystkich demokratycznych państw, realizując w ramach tego sojuszu szeroką pomoc dla walczącego zaciekle Związku Radzieckiego; on wypracowywał w trudzie zasady prawa nowego, lepszego świata, ogłaszając sławne „Cztery wolności”; umierając dosłownie z przepracowania. — F. D. Roosevelt, nieustrudzony bojownik demokracji, pozostawił wychowanych przez siebie ludzi, którzy idee jego mieli wielce do końca w życie.

Jest głęboką ironią losu, jest wielkim niebezpieczeństwem dla świata, że wszyscy ci ludzie musieli odejść z rządu U.S.A. Wielki kapitał skorzystał z koniunktury, zerwał wszelkie więzy, zgwałcił wszystkie umowy, zapomniał przyrzeczeń, danych Rooseveltowi. Następca Prezydenta, Truman, przelotny, aż nazbyt przelotny Amerykanin (to — wedle prasy jemu podległej — wzbudza w masach amerykańskich sympatie dla niego) nie rozumie problemów świata, ani nie umie się z nimi porać, idzie po linii ulegania naciskowi kapitału i kół militarystycznych, inspirowanych przez kapitał, opiera się na ruchach wstecznych, kopiera faszystujące rządy Chin, Grecji i innych krajów, demonstruje lekkoomyślnie swoją gotowość zbrojną — rozstrawianając w ten sposób ogromny kapitał zainwestowany, z takim trudem, z poświęceniem życia zdobyty dla swego narodu przez Wielkiego Prezydenta.

W polityce wewnętrznej U.S.A. po śmierci Roosevelta zauważyć się daje odwrót od do-



F. D. Roosevelt.

byczy socjalnych, od gospodarki planowej do całkowitego liberalizmu gospodarczego i odebrania swobód robotniczych.

W polityce zagranicznej U. S. A. po śmierci Roosevelta zauważyć się daje wzrost wpływu militarystów, przypływy sympatii dla Niemiec (przecież Bymes i Marshall usiłują nawet zakwestionować nasze prawo do — Ziemi Zachodnich), nie maskowana niczym ekspansja imperialistyczna wielkiego kapitału, rozszerzenie sfery „zainteresowania” Ameryki od Biegma Północnego do Północnego i od Japonii po Niemcy.

Ameryka Franklina Delano Roosevelta ograniczyła apetyty wielkiego kapitału, poniosła olbrzymie ofiary w walce o „uczynienie świata bezpiecznym i demokratycznym”.

Ameryka Harry'ego S. Trumana poddaje się coraz bardziej władzy kapitału i popiera wszystkie reakcyjne ruchy świata.

Nie dziwnego, że ośmielone postawą rządu U. S. A. faszystujące ruchy poczynają podnosić głowę. Grecja i Turcja otrzymują pożyczkę na „dobrobycie się”. Generalissimus Ciang-Kaj-Szek wzniecił ponownie wojnę przeciw północnym, opianowanym przez ruch ludowy, Chinom, niemiecscy przemysłowcy nawiązują zarwane przez klęskę hitlerizmu

kontakty z koncernami międzynarodowymi, marzą o odbudowie zbrojeniolowych fabryk i nowych zyskach, ciągniętych z nowej wojny; nawet we Francji, która była i jest kolumną postępowej myśli, rodzi się ruch neofaszystowski, inspirowany przez generała de Gaulle'a. Dzielnicy ten generał, który zorganizował siły zbrojne Francji podczas wojny i dobrze nimi dowodził, nie zna się niestety — co jest zazwyczaj udziałem generałów — na polityce i nie podoba mu się rozbić partynę Francji; pragnie monopartyjności, faszystyci życia Francji.

Nie zupełnie chłubny okres, który Ameryka przeżywa po śmierci F. D. Roosevelta, zawążył bardzo na życiu świata. Wolno nam wyrazić nadzieję, że „administracja” U. S. A. (jak to w kraju tym nazywają niekiedy rządy) to jeszcze nie naród, że obok Trumana — jest Wallace tak jak obok de Gaulle'a — jest Auriol i Thorez, a obok Churchill'a — Attlee, obok reakcyjnych rządów i pretendentów do rządzenia istnieją — i to jest najważniejsze — demokratyczne narody. Franklino Delano Roosevelt, człowiek, który umarł dla demokracji, pozostanie dla nich wzorem człowieka walczącego o lepszy, sprawiedliwy świat.

DO MARSHALLA



Oto odpływ morza odsłania ciała trzech poległych żołnierzy amerykańskich. Wiele tysięcy najlepszych synów Ameryki oddało życie, aby uczynić świat „bezpiecznym dla demokracji”. Ci polegli zdobyli szacunek i serdeczną pamięć całego świata.



Oto przypływ rozbawienia Prezydenta Trumana, który na przyjęciu w Waszyngtońskim Klubie Prasy, rządy zagrał na pianinie, ozdobionym znana aktorką filmową (specjalność: filmy kryminalne) Laurell Bacall. Ci żywi wzbudzają nieufność i niedowierzenie całego świata.



Rok 1940. Gen. de Gaulle na emigracji w Anglii.



Rok 1947. Gen. de Gaulle agituje Francuzów, (którzy poznali faszyzm na własnej skórze), aby przystąpili do jego neofaszyzowskiej partii.

Taniec baskijski pochodzenia hiszpańskiego:
fandango.



BASKOWIE TAŃCZA

Tańce pierwotnie nie miały, w przedwieś-
stwie do naszych czasów, charakteru rozryw-
kowego, się przedstawiły w formie choreo-
graficznej swyczałej, wierzenia i legendy lu-
du. Ten rodzaj zachował się jeszcze gdzie
niegdzie w tańcach ludowych, jak np.: w
słynnym tańcu baskijskim „Zalmazata”, przy-
pominającym pod pewnymi względami nasze-
go „Lajkonika”. Jest to utanczona legen-
da o rycerzu, uosabiającym dobro, który
przepędza złego ducha.

Tańce baskijskie są bardzo różnorodno. Ta-
niec z kijami na przykład („Makili dantzak”)
wymaga dużej sprawności fizycznej. Tańcząc
go tylko młodzi dobrze wygimnastykowani
chłopcy. Przecież takie podrywanie nogi do-
góry — jak to widzimy na zdjęciu — to nie-
mają wyczyn sportowy.

Inne tańce mają charakter bardziej roz-

rywkowy, jak tańczony przez chłopców i
dziewczęta taniec z lukami („Vital dantzak”)
lub tańczony parami popularny taniec „Fan-
dango”, przypominający nasze tańce góral-
skie.

W tańcach ujawnia się ogólny tem-
perament południowców. Niektóre z nich (jak
fandango) są pochodzenia hiszpańskiego.

Tańcem baskijskim dodają malowniczości
piękne stroje ludowe, które świadczą o si-
le rozwiniętym zmysle artystycznym Ba-
sków.

Bestroskiemu tańcowi oddawać się mogą
działać tylko Baskowie francuscy, gdy tym-
czasem ich bracia z drugiej strony Pirene-
jów — Baskowie hiszpańscy walczą bohater-
sko o wolność przeciwko ciemności ludu hisz-
pańskiego — gen. Franco.

Taniec z lukami.



Taniec „Zalmazata”. Tańczą: sły duch,
czarownik, rycerz i karczmara.

Taniec z ustępnymi.



Taniec z kijami.





Marjore Kinnan Rawlings

Rocznik

Przekład autoryzowany Adama Galisa. 9)

A ja wiem coś, o czym ty nie wiesz! — powiedział do druha.
— Cooo?
— Hiszpanie jeździli przez puszcę drogą, idącą tu obok naszej bramy.
Też mi nowina, dawno już o tym wiedzieliśmy! — Fodder-wing przysunął się bliżej i szepotał podnieconym głosem Jodyemu prosto w ucho: — Past, widziałem ich!
Jody był zdumiony.
— Coś ty widział?
— A no, tych Hiszpanów widziałem. Wysocky są, ciemni i mają na głowach białyszczące helmy, a konie mają wronie.
Nie mogłeś ich zobaczyć. Przecież Hiszpanów już tu dawno nie ma. Znikli bez śladu tak samo jak Indianie.
Fodder-wing zmrużył tajemniczo oko.
— Tak ludzie mówią. Ale posłuchaj mnie. Pójdiesz któregoś najbliższego dnia na zachód od waszej rozpadliny z wodą, wiesz, tam gdzie rośnie ogromna magnolia i deren dokoła niej. Spójrz za magnolię, a zobaczysz czarnego Hiszpana, pędzącego na koniu.
Jody poczuł, że mu włosy stają dęba na karku. Była to zapewne jedna z bajd Fodder-winga. Dlatego zapewne Penny i matka mawiali, że Fodder-wingowi brak płatki kiepki. Pragnął jednak uwierzyć w opowieść Fodder-winga. Coż wreszcie mogło być złego w zwykłym spojrzeniu za magnolię?
Forresterowie zaczęli się prześlagać, ziewać, zbierało się im na sen. Opróżnili fajki, wylili tytuł do zióła i poszli do pokoiów sypialnych, odpinając po drodze szelki i ściągając spodnie. Każdy z nich miał oddzielne miejsce do spania, we dwóch nie zmieściliby się nawet na dwuosobowym łóżku. Fodder-wing zaprowadził Jodyego do swojej sypialni, która znajdowała się w pokoiku podobnym do komórk, a przylegającym do kuchni.
— Weź sobie poduszkę — powiedział.
Jody czekał teraz z obawą za chwilę, kiedy Ma Forrester przypomniał mu, żeby umył nogi. Jak swobodnie tyła ci Forresterowie — pomyślał — szczęśliwie, kładąc się do łóżek bez uprzykrzonego mycia nóg! Fodder-wing zaczął bajd o krańcu świata, który jakoby częst pusty i mroczny i tylko chmury płyną po nim. Z początku Jody stała się zniecierpliwieniem. Potem historia stała się nudna i chaotyczna. Jody zasnął. Śnił mu się Hiszpanie, jadący na chmurach znaniami koni.
Późną nocą obudził się przerażony. Izba dudniała od łokcetu i krzyku. W pierwszej chwili pomyślał, że to Forresterowie znów

Ma Forrester postawiła świecę na stole.
— Coż wy sobie myślicie, moczne marki, nagasy utrapione, będziecie tak muzykować do rana? — zapytała.
Ale Arch i Lem tak byli pochłonięci grą, że nie odpowiedzieli matce. Buck zdjął organki z pianki i zagrał inną melodię. Arch i Lem przerwali na chwilę, by go posłuchać, a potem zawrócowali mu.
— A niechże to licha, jakże to ładne! — rzekł Pa Forrester.
Głoserek znów poszedł raz dokoła. Pack wydobył z kąta swą harfę, a Millwheel bebenek. Buck zmienił żalozną melodię na skoczną pieśń taneczną i muzyczka rozegrała się na dobre, przybierając na siłę. Jody i Fodder-wing przysiedli na podłodze pomiędzy Lemem i Archem.
— Ale nie myślcie, że ja pójść sobie spać i stracę taką sposobność. Nie ma tak dobrze! — powiedziała Ma Forrester, zbliżając się do kuchni i rodmuchując tacy jeszcze ognie. Dorożucha drew do ognia i podnosiła pokrywkę na imbryku.
— Czekajcie, wcześniej dajcie zjeść śniadanko, wy huczące sowy. I wiem dlaczego! — zrobiła perłowe oko do Jodyego. — To nazywa się schwytał dwie sroki za ogon. Można przecież jednocześnie podejść sobie i zabrać się.
Jody zmrużył porozumiewawczo. Czuli się doskonale. Wemło mu było na duszy i bez troski; nie mógł pojąć, dlaczego jego matka nie lubiła tych rozhawionych, wesolych ludzi.
Muzyczka utraciła nagle melodię i zaczęła huczeć jak pioruny; brzmiała jak chór wszystkich dzikich kotów z puszczy, zebranych do kupy, ale zachowała rytm i urok, który radował ucho i duszę. Dzięki dźwięki przeniknęły Jodyego na wyol. Aż wydawało mu się, że sam jest skrzypkami, a Lem gra na nim długim smyktem, przebiegając pal-

Lem zwrócił się do niego po cichu:
— Gdyby ty była ze mną moja dziełuska, to byśmy dopiero zaśpiewali i zatańczyli!
Jody zapytał: — A ktoż to zdziwczynna?
— Malenka Twink Weatherby.
— Jak to? Przecież Twink jest narzeczoną Oliviera Huta!
Lem podniósł nagłe smyk. Jody myślał przez chwilę, że Lem go dzielił myśleniem, ale Lem zgrał znów, jeno mu oczy błysnęły.
— Powtórzy to raz jeszcze, chłopcze, a zostanieś bez jezera do pyłowania. Zrozumiano?
— Przepraszam pana! Czy powiedziałem coś złego?
— Innym razem ci wytłumaczę.
Jody był zmartwiony przez chwilę i czuł, że jest jakiś nie w porządku wobec Oliviera. Ale potem muzyka znów wtępiła go w swój wir, jak gdyby wiatr porwał go i ponosił ponad wierzchołki drzew. Forresterowie zaczęli melodię taneczną i zaczęli śpiewać, a Pa i Ma wtórowali synom cienikiem, drącymi głosiem.
Nastąpił dzień. Wódt debów rozplęwało się pastwo, nadsiadając przetrzosa głosi świarog i śpiew był tak głośny, że Forresterowie mimo woli uciekli, odczyli instrumenty i w ciszy powitali poranek w swym domu.
Śniadanie było, jak na postętk u Forresterów, nieco za skąpe, bo Ma Forrester była zbyt zajęta, żeby zająć się większym gotowaniem. Mężczyźni wlegnęli spodnie po piessie, bo strawa już dymliła na stole. Po śniadaniu umyli brody, wyciągnęli konusze i buty i powoli ruszyli do oddzielnej barokki. Buck siodłał wielkiego derosa, posadził Jody'ego za sobą na potężnym końskim zadzie, bo w siodle nie zmieściliby się nawet piorko.
Fodder-wing, utykając, towarzyszył odjeżdżającym do opłotków, z szopem na ramieniu, i długo machał kijem aż mu jędrzyce znikły z oczu. Jody wracał z Buckiem do domu, do wyspy Baxtorów. Długo machał ręką po garanie przyjaciela, aż z drzewa przelomnił podwórze Forresterów. Był jak oszaloniony, i dopiero gdy otworzył furtkę pod drzewem chłownym, przypomniał sobie, że przecież miał popatrzyć na magnolię w poszukiwaniu hiszpańskiego jeźdźca!

wzgli się za by, ale okrzyki skierowane były przeciw współnemu wronowi, a Ma Forrester pieszczła, dodając synom animuszu. Ktoś trzasnął drzwiami i wykrzykiwał pełne imiona w mroczne podwórze, zrywając psy do domu. Nagle błysnęło światło we drzwiach pokoiu Fodder-winga, watacha psów i kupa ludzi zwałiła się do pokoju. Mężczyźni byli na wprost odtamni, ale wyglądali chudziej i mniej barzyscie, choć wydawało się, że są wysoce jak izba. Ma Forrester podniosła wysoko płońcącą świeczkę łojową. Chuda, nakształt konika półnego, gineła w potężnych faldach szarego, flanelowego szlafroka. Psy smyrnęły pod łóżko i wyskoczyły znów. Jody i Fodder-wing skoczyli na równe nogi. Nikt im nie próbował wyjsnąć co się właściwie stało. Chłopcy przyłączyli się do nocej pogoni za niewiadomym. Bieg stary psów i ujadanie zakończyły się szalonym wyścigiem poprzez zasłanę od moskitoń, poszarpaną w strzępy na oknie.
— Już one go przysięgają! — powiedziała Ma Forrester, nagłe uspokojona. Przechrychała gadziną!
— Mama ma świetne ucho, doskonale słyszy węża — powiedział Fodder-wing z odcieniem dumy.
— Zmieszkałowałam, że nikt go nie usłyszy, gdyby nawet zachrobotał pod ich łóżkami! — powiedziała Ma.
Pa Forrester przydreptał do pokoju oparty o łaskę.
— Noc się kończy — oświadczył — po prawidzie wolałbym napić się wódki niż wracać do łóżka.
A Buck na to:
— Tata jest najgłędziejzy ze wszystkich starszków!
Poszedł do kredensu i wyciągnął głoserek. Pa Forrester odkorkował, przytknął do warg i pił.
Lem oderwał się: — Nie potrzeba znów specjalnej mądrości do wypitki. Daj i mnie, tato.
Począł tęgi tyk z gasiora i podał wódkę dalej. Wytarł usta i poktepał się po całym brzuchu. Podszedł do ślany i po omacku poszukał skrzypiec. Delikatnie trzącił struny, potem siadł na stołku i zaczął rzepolić.
Arch powiedział:
— Fależujesz! — przyniósł swą gitarę i zsiadł obok brata.

ARCHITEKTURA NATURY

Oprócz złóż na kontynentach, mamy niewyczerpane zapasy wszelkich surowców w morzu. Obliczono np., że w oceanach znajdują się zapasy soli kuchennej w ilościach wprost astronomicznych. Gdyby ją wydobyć, można by zasypać kontynenty warstwą soli na wysokość 150 m. Jeżeli idzie o metale, jak złoto, srebro, miedź, żelazo i aluminium — to dno morskie zawiera ich niewyczerpane zapasy. Niezmiernie jest bogactwo morskiej fauny i flory — same tylko ryby przekraczają „produkcję” żywnościową kontynentów kilkakrotnie. W morzu żyją zwierzęta różnej wielkości — od morskich świnek do morskich słoni włącznie.

Musimy lepiej poznać morze, jego bogactwo i piękno.

Oto wewnątrz muszli Nautilusa, gatunku sepił filipińskich wód oceanicznych. Jest to przedzielny podłunny w postaci spiral, imponującej nie tylko człowiekowi, który ma wyzucie artystyczne, lecz nawet technikowi i inżynierowi. To samo da się powiedzieć o konstrukcji architektonicznej purpurowego koralu. Jest to delikatny w swej szorstkiej budowie, wzmocnionej rozgałęzieniami barwy kości słoniowej, egzemplarz „koralu wachlarzowego”, mieszkająca Oceanu Indyjskiego.



PŁYĆWIA ŁADUJE

z cyklu „Warszawa”

Osobowy z Piotrkowa zwoła podchodził na stację, oświetlając rzędem migoczących okien ich skupione, uważne twarze. Przesunęło się przed nimi kilka prawie pustych pumabuzów dla Niemców (z wychylonymi objętnie gdzieś niedaleko przez okna postaciami w rozpiętych mundurach), a potem już szły stłoczone, gorączkowe, gwarne wagony „für Polen”. Wychylając się gwałtownie tuż nad głowę Francka z pomarańczowo oświetlonego kwadratu okna, jakaś młoda kobieta krzyknęła w głąb swego przedziału: —

— Czarni nadjeżdżają! —

Franek potrząsnął się. Na drodze przed budynkiem stacyjnym wylądowało w pośpiechu z bryczki kilku wołkadeńców z Sonderdienstu. W mroku polyskiwały czarne bergmamy na plecach. Za bryczką podjeżdżała piąta podwoła. To na łupy. Spojrzal po swoich: — stali przy nim, obladowani workami ze zbożem, czekając na dogodny moment wkroczenia do wagonu. I oni zauważyli tych z przed stacji.

Wreszcie podług zatrzymał się, akurat tak jak tego potrzebowali. Naprzeciwko siebie mieli dogodny wagon czwartej klasy z miejscem na bagaż. Franek walczył pierwszy na stopień i począł wrzucać popleszanie worki swoje i towarzyszy do wyjątkowo nienatycznego wnętrza. Za nim wskoczyli inni, Tadek Kowalczyk, Zośka Kozłowska, Tolek od Spotańskiego, cała ich ferajna z Wołaskiej. Raz dwa ułożyli swoje majdany na jedną gromadę pośrodku wagonu, odsapnęli. Pierwsza część roboty skończona. Teraz tylko: wyrzucić czy nie wyrzucić, uda się czy też nie?

Na stacyjce zaczęła się prawdziwa Sodomia. Czarni wlekli za swoje opóźnienie, z zaciekłością rzucali się na tych, którzy nie zdążyli wsiąść, zatrzymując ich, bijąc i odbierając pakunki.

Z ciemności dobiegały rozjuszone polskie wrzaski tych niby Niemców, młodych jurnych parobczaków spod Łodzi, przepłatanie niemiecką, którą komunikowali się między sobą. — Hallo Franz, nimm du diese Aitel! — Odpowiedział im był lament kobiet i żarliwe błaganie mężczyzn.

Ci w wagonie stali skupieni, w milczeniu, każdy z myślą: — Żeby już tam ruszyli, żeby

już nareszcie ruszyli! Czarni nie pojedą z nimi dalej, zwykle czekają tutaj na kurier z Koluasek... A podług stał jak na złość na tej małej, nędznej stacyjce, osaczony przez kilku zwinnych, szybkich grandziarzy w niemieckich mundurach.

Zwały pakunów wzdłuż całego podługu świadczyły o udanym polowie. Odszedł w końcu składu wybuchnęła jakaś grubsza awantura, huknął strzał, posypały się szyby. Zanościło się na dłuższy postój. Młodzi ze zbożem uśmiechali się do siebie pocieszająco: — Frajer wszystko! jak zabiorą, to zabiorą, albo to już raz wpadali! Przecież jeżdżą już od roku blisko, prawie że od początku wojny! Rozzejrzeli się po wagonie. Na ławkach wzdłuż ścian siedziało kilku takich jak oni zmogłowie, paru chłopców, ćmiących machorkę i tuż przy nich trójka kobiet w różnym wieku, inteligentne. Wsiadłone — pomyślał Franek, spoglądając na ich wyęczone, blade twarze i podróżne, domowym sposobem użyte plecki. Wśród nich była dziewczyna, której grube ciemne warkocze, wymykały się spod chustki. Przyglądała się im ciekawie, mimo znużenia, widniejącego w jej oczach. I już cholera Francka o coś zapomniał, kiedy drzwi wagonu otworzyły się z impetem i do środka wpadł młody żandarm, z rozkrzyżowaną, czerwoną od pośpiechu twarzą: —

— No wylaża, wścieknie wylaża, ale to schnell, sibko, raus, raus! — rozdarł się na widok nieruchomo stojącej gromady młodych pośrodku wagonu.

Tamci zbili się jeszcze ciałej wokół pościelanych worków. Jakby stanowili wal obronny przed atakującym nieprzyjacielem, chroniąc skarb bezcenny. Niemczak wpadł we wściekłość — znalazł już te taktyki! Bił, kopał, łapał i wyrzucał przez drzwi, co mu wpadło pod rękę. Lecz tamci nie ulegli się. Może podzielał na nich w ten sposób dźwięk własnej mowy w ustach tego „niemca”, może ta twarz prawie że znajoma, jakby swojaka. — dość, że ten „foks” nie wydał im się groźny. — Ach wy, cholery! — krzyknął Niemiec i zaatakował z kolan półkę z rzeczami siedzących kobiet. —

— Pani, panie... To nasze... My wysiedli-

ne... z Kaliza... Herr, Herr... bitte... Wir sind ausgeledet, unsere Wasche... Unsere Sachen...

Nie słuchał. Porwał z półki wypchany rzeczami plecak i cisnął go przez drzwi na plecak peronu. Dziewczyna z warkoczami uładowała mu przeszkodę, łapiąc go za rękaw. Upadła spowrotem na ławkę, ogłuszona wymierzonym pleckiem. Po rozpalonej twarzy popłynęły try. Żandarm jakby uspokojony poleciał do dalszych wagonów.

Przez otwarte drzwi wagonu bieli się wyrzucony plecak. Dziewczyna otarła się i podniosła się i zrobiła kilka kroków w kierunku tych drzwi.

— Niech pani nie wychodzi! — zakrzyknęto na nią z gromady. — Co pani robi, po tej stronie strzelają! Nikomu nie wolno wychodzić na tę stronę!

Druga z kobiet, starsza w żalobie, uchwyciła ją kurezowo za rękę i pociągnęła z powrotem na ławkę.

— Nie, nie, ja pójdę, przecież to wszystko co nam zostało...

Ta w żalobie nie puszczała jej od siebie. Młoda z warkoczami jak manekien dała się posadzić na ławce. W słabym świetle Franek zauważył jak hardzo drżały jej ręce, kiedy poprawiała na sobie chustkę.

— Oni umyślnie wyrzucają na tamtą stronę — powiedział do niej cicho Franek. —

— Nikomu nie wolno podnosić. Zawsze jeden z nich pilnuje...

Starsza kobieta w żalobie rozszlochala się gwałtownie.

— Ach Boże, mój Boże, to były wszystkie nasze rzeczy, jakie nam pozwolono wynieść z obozu. I tutaj, tutaj pod samą Warszawą nam to przepadło... To wszystko przez was, przez was szmigieli! — krzyczała w zdenerwowaniu, zwracając twarz do Francka.

— Zbęście nie weszli do naszego wagonu, nie byłoby tego! Wam się zachlewa handlować, zarabiała, a my tracimy przez to swoje wędne resztki!... Ach Boże, Boże!

— Tak, wy jesteście temu winni, wy Polacy, że nas taka krzywdza spotyka, tyżo wy — dorzuciła jej współtowarzyszka, a dziewczyna spojrzała na niego, na Francka, z wyraźnym wzruszeniem w oczach.

Milczał, czując się winny. Pomyślał, że ma ją trochę racji. Gdyby tu nie weszli i nie zajeli całego wagonu swoimi majdanami, napewno by się nie zdarzyło.

Lecz tamci z gromady nie przyjęli tego tak jak on. Zawrzało wśród nich, a najbardziej wygadana Zośka Kozłowska odezwała się do zmartwionych kobiet:

— Dlaczego pani tak mówi? To niesprawiedliwe. Czy my wiedzieli, że tu jadą wysiedlone? A my też handlujemy nie po to, żeby się bawić, lecz żeby żyć. Sama pani za nas, jak jest w Warszawie. Może tam jedną z nas matka czeka, by młód co do garnka ułożyć, pan tego nie wie...

Młoda z warkoczami przytuliła do siebie szlochającą, pocieszając ją cichymi, pieszczotliwymi słowami. Wagon powoli zaciemniał, każdy bowiem był wyczerpany, rozdygotany wewnątrz, jak po bolącznej, wyczerpującej operacji, dokonanej bez znieczulenia. Z końca podług dobiegały w dalszym ciągu krzyki, płacz ofiar, wrzaski rabujących. Franek wyczuwał słuch, starając się wylowić w tym wszystkim oczekiwany sygnał. Nareszcie jeat — podwójny sygnał odjazdu, syk pary. Jed-



„MIASTO W DOLINIE” — TEATR „STUDIO”

nyen skokiemi znalazł się przy drzwiach, jest już na stopniu, tuż przy białej pianie jaśniejącego w mroku piecaka. Zeskakuje na ziemię, chwytając piecak prawie że w biegu, i apowrotnie na stopień. Podciąg błędnie coraz szybciej. Gdzieś z tyłu, ze stacyjnych ciemności dobiega wołanie: — Halt, halt! — przez chwilę mocznie się z zamykającymi się przez pod drzwi. Pomagają mu. Jest już w wagonie. Czryżby to zamknięte drzwi trzaśnieły tak sucho i głośno? Raz, a potem drugi?

— Te lotry strzelają! — woła dziewczyna z workoznaczem, łapiąc Francka za ramię. — Ale panu nic, ale panu cały, prawda?

Franek uśmiecha się do niej uspokoikająco, jest cały i zdrowy, tylko blade i zmęczonejowany. Kładzie swą zdobycz na ławce obok kobiet.

— Jak ci pan dobry, jaki pan szlachetny, — entuzjastycznie się starcza z kobiet w żolobie, zapominając o swych niedwvnych żalach. — Wy jesteście prawdziwa młodzież Warszawy, dziełna i ofiarna! Ale czy tylko nie zatrzymaję poćciugu?... To byłoby straszne dla nas wszystkich... — niepokoi się.

Lecz podciąg jest już w pełnym biegu, postukuje ochotnie na ostatnich wózkach za stacją. Młodzi zaczynają rozmawiać, żartować, śmiać się. Franek opowiada też z workoznaczem o życiu w Warszawie. Dziewczyna wystraszona się dziwi, o wszystko się wpytuje, u nich w „Relchu” było całkiem inaczej. Jakże tu ceny, jakże tu można żyć przy takiej drożyznie! A czy trudno o poeade? Cna ma maturę z handlowców, pracowała przed wojną w „Spolem”...

— Franek śmieje się.

— Pracy jest, owszem, nawet dużo, każdy musi przy nich pracować, ale „essen” z pracy to nie będzie. Pani chce czterzy osoby utrzymać ze swojej pracy w biurze? Nie da rady, działaj to tylko handel, szmugiel coś jeszcze daje. W Warszawie tak wszyscy... Każdy ratuje się jak może, aby przetrwać. Ja na przykład... Na tokarce robilem, ale jak przeyził szkopy, toby tam z tego wyżyć, co dają. Teraz to im tylko tomocznyk tak z polskiego na nasze, że nie będą z nas mieć dużej pocięchy, ale później to może i pogadamy z nimi inaczej...

— A co wy wozicie w tych workach? Zboże? — zainteresowała się dziewczyna.

— Tak, dostarczamy je hurtownikom na miynki. Z Warszawy najbliższ tutaj, do Płvnyku p zboże. Dlatego tyła tutaj jeżdżi. Tak jakoś sami młodzi się tu dobrali...

Ktoś zaintonował: Choć burza hukcy włoło nas... Młode głosy podchwycyły temat, zrobiło się wesoło i głośno, jak na wycieczce przed wojną. Dziewczyna spojrzala z uśmiechem na Francka i zawtórowała: Do góry wzięliśmy skroć...

A kiedy po godzinie dojeżdżali do Głównego, wiedzieli już o sobie masę rzeczy i uśmiechali się do siebie coraz częściej. Na odchodnym Franek zabierając swój majdan na plecy powiedział:

— A kiedy się pani zdecydowała na jazdę z nami, to proszę pamiętać, że odjeżdżamy zwykle rano tym 7.30. Codziennie. Bo co dziwnie Pływia ładuje...

Na peronie wzdłuż wagonów rozległy się liczne wołania: Mamo, mamo! — znaczyło to: — Wyjadacie, żandarmów nie ma, i tym razem się udalo!

Wyładali — i aszto pod górę po schodach, na dworcach Warszawy zboże, mięso, sieni, chleb.

Warszawa kradła okupantom zboże, mięso, sieni, chleb.

Aby móc walczyć, trzeba się najęść.

„Staneł u bram miasta w dolinie w godzinie świtu. Było to miasto niewyczone — ojczyzna braterswa i przyjaźni, miłości i szczęści” — jest to fragment jednego z poematów Walta Whitmana, poety amerykańskiego z końca XIX wieku, walczącego o ideały demokracji.

On cytat stał się kanwą, na której osnuł swoją sztukę J. B. Priestley, współczesny pisarz angielski o światowym rozgłosie, znany i w Polsce z przekładów jego powieści: „Adam z księżyca”, „Bohater”, „Trzej panowie w cywilu” i dramatu: „Złoty deszcz”. Jeszcze inny utwór Priestleya: „Inspektor przyszedł...” był jednym z większych sukcesów teatrów rosyjskich po wojnie.

Akcja omawianej sztuki rozgrywa się pod bramami tajemniczego miasta, nie położonego na żadnej znanej długości i szerokości geograficznej. W niewytumaczalny sposób znaleźli się tutaj przedstawiciele różnych sfer społecznych: mechanik okrętowy, szcztą przez życie kelnierka, stara posługawka, urzędnik bankowy, podpadła arytmetykarka, zraniony lord, finansalista „rekin” kapitalistyczny. Zagadnieniem utworu jest konfrontacja tych ludzi z „miastem w dolinie” — krainą sprawiedliwości społecznej, opartą na racjonalizowaniu pracy i braterskim stosunku do człowieka, nie znajdującym chęćwości i wzywkui.

Najciekawszymi momentami dramatu są sceny drugiej części, kiedy bohaterowie wracają już z miasta. Każdy z nich zobaczył w nim co innego. „Nienawidzę tego miasta” — woła histerycznie żona bankowca; „dała bym się za nie zabić” — odpowiada ktoś drugi. Część bohaterów decyduje się pozostać i pracować w nowym świecie, część ucieka do swojego dawnego życia, jeszcze tni przystępują w związku z tym dramatyczne perypetie. Nie chcę jednak opowiadać tutaj akcji, aby nie paść świeżości wrażeń tym wszystkim, którzy zechcą obejrzeć ciekawe i niezwykle przedstawienie. Autor z rzetelnym majsterstwem zamknął w nim bogatą treść dyskusyjną, nie nużąc przy tym widza. Dzieje się tak dzięki temu, że problemy są nie omawiane, a przedstawiane w konkretnych postaciach scenicznych — ich różnorodność charakteru i losy stanowią żywą dialektykę utworu. Do sukcesu przyczyniła się również dialog — pełen dowcipu i nerwu teatralnego.

„Staneł u bram miasta” (tak brzmi dołowny przekład tytułu) nawiązuje do tradycji literatury angielskiej, która swa wiele utopii społecznych, lubuje się w alegorii fantastycznej, celuje w kpinie. Wydzźwięk sztuki

jest raczej satyryczny, autor unika wyrafinowanych aluzji politycznych, nie precyzuje, na jakich zasadach oparty jest ustrój „miasta” — chodzi mu o stosunek człowieka współczesnego do idei postępu. W pierwszą część wprawdzo Priestley modne obecnie wkrót angloszów chwytły irrealistyczne: mowyły dźwiękości, smu, pogranicza życia i śmierci. Na efektach tego typu opera się ostаточно wiele wybitnych filmów amerykańskich i angielskich, jak np. sprowadzony już do nas „Zajazd na rozdrożu”.

Teatr Milicji Obywatelskiej „Studio”, po niedawnym przedwstawieniu „Szlachećstwo duszy”, sprawił nam miłą niespodziankę wystawiając „Miasto w dolinie” prawie bez zarzutu. Reżyser S. Bulrzym uzyskał dobry, wyrownany (co jest cennym osiągnięciem) poziom gry zespołowej. Starannie opracowano plastyczny układ każdej sceny (zaszczenia हुई tylko nieprzejrzyste ugrupowanie sceny zbliżonyj trykacji kłosa, pierwszą część) Pomyślano, a zgodnie z intencjami autora rozwiązanie zostało zakończone, ciekawiej niż w inscenizacji krakowskiego teatru T. U. R. z przed paru miesięcy. Sławomir Lindner stworzył sympatyczną sylwetkę proletariusa Joe, może za dużo dla mu dobroduszności, a za mało siły; nie wygrał też „dun” tej postaci — jego dotychczasowych rozważań rewolucyjnych. Irena Burawka miała trudne zadanie przekonaania nas, że w karmacie Alca, na pół upadłej dziewczynie, kryje się na prawdę charakter i entuzjazm. Lubomir Jastaś (ksajer Miskolm) grał — jeśli można tak powiedzieć — raczej postacią niż wężtrzem, tym nie mniej uwylnił parę efektownych scen. Dorota Dwęrzyńska zrobiła wszystko, aby uprawdopodobnić postać młodej arystokratki, najslabiej zarysowaną przez autora. Mieczysław Winkler zbyt brutalnie potraktował swego finansjstę — to człowiek, który powinien umieć się znaleźć w każdym towarzystwie. Jego nieustępliwość, a zarazem śliskość świetnie pogodził Kazimierz Błernacki we wspomnianym już przedstawieniu krakowskim.

Syntetyczna dekoracja T. Błażewskiego prosta i oszczędna. Przyzywczyliśmy się co prawda ten typ rozwiązania sceny oglądając w sztukach o tematach antycznych, dlatego może nie przekonuje w utworze tak par excellence współczesnym.

Reasumując — „Miasto w dolinie” jest najwyższym z dotychczasowych osiągnięć teatru „Studio” i jedną z najciekawszych pozycji repertuarowych w bieżącym sezonie.

Stanisław Marczak-Obróń



J. Marr, jako Sir George i T. Repacka, jako p. Battly.

FOTO A. JOHAN

NA ULICACH POWOJENNEJ KALKUTY



Ciemne i niemile dla oka plamy potu znaczą ubranie. Rozżarzone powietrze parzy skórę. W atmosferze, na którą składa się gorąco, wilgoć, przeroźnego rodzaju zapach, gwar i oślepiający blask słońca, zmysły tepieją i żyje się w stanie prawie ciągłego zamroczenia. Każdy ruch jest dokuczliwy, każda myśl męcząca.

Do widoku martwych ciał leżących nieprzyzwoicie długo na miejscach, gdzie padły — można się przyzwyczaić. Bawół z przebijającym skórę żebrem przywita nas na tym samym skwerku jutro i pojutrze. Wczoraj idąc do pracy oglądaliśmy już tego konia, który swym rozkładającym się kadłubem nie dodaje uroku Promenadzie.



Nikt od szeregu dni nie zakłócił spokoju zdechłych kotów i psów, nagromadzonych w starym, zdezelowanym wagonie koło dworca Howrah, ani tej zmasakrowanej kulisce, która tam leży na skrajnie.

Well, życie jest tanie, a pogrzeb drogi, drzewo potrzebne do spalenia ciała kosztuje co najmniej dziesięć rupii! (Europejczyk może wydać tyle dziennie na znaczki pocztowe). Trzeba więc te funkcje pozostawić ptakom — krzywdziobom sępom i czarnym krukami. Bardzo z nich zrzędni grabarze, tylko cokolwiek niepunktualni.



Będąc w Kalkucie, należy koniecznie przejść się wzdłuż Chowringhee, tutejszej Oxford - Street. W jednej chwili tonie się w tłumie.

— Może potrzeba ci taxi, Sahibie? A tu jest chłopczyk, który ci pięknie zagwizda... Nie zechcesz go posłuchać, o Potężny? Szkrab jest wprawdzie mały, hrdny, półnagi i zapewne porządnie zawsony, ale uśmiecha się ślicznie i pragnie ci służyć, ach jak pragnie! Za jedną annę lub dwie... Za kawałek gumy do żucia lub papierosa... Bo palmy tu wszyscy, i starzy i młodzi. Na prawdę nie trzeba ci taxi? A może dać blasku twym trzewikom, Sahibie — Radzo? Jak Cię tytułować, byś zwrócił na nas spojrzenie? Tu jest nas chyba

milion pucebutów, skomlących o zaszczyt wypolerowania Twojego obuwia. Dziadek na wyścigi z wnukiem ubiega się o tę łaskę. Za jedną annę lub dwie... Bo nawet i my musimy czasem jeść. Więc — czekamy z utęsknieniem i pokorą na gest przyzwalający z Twej strony. Czekamy z brudem wszystkich rąk w Indiach i mikroskopijną odrobiną pasty.

— A może potrzeba Ci brzytwy, walizki, guzika, kamienia do zapalniczki, okularów od słońca, papierosów lub — wstąpił do orderu? Na Chowringhee można zaopatrzyć się we wszystko, co tylko znajduje się pod słońcem. Nawet w Gwiazdę Burny, najwyższe burmeńskie odznaczenie.

W tym momencie pocisz się już strumieniami, a rżęstające nagabywanie gra ci na nerwach. Przecież jesteś wrażliwy, bładz Sahibie! Więc wpadnij na chwilę do Fiposa'a lub do jednej z niezliczonych restauracji chińskich i rozkoszuj się sosem pomidorowym, befsztykiem po hambursku z cebulą, ciastem z jabłkami lub Ice cream'em. Zauważyłeś już zapewne, i to z niemałą goryczą, że w restauracjach starają się dogodzić raczej amerykańskiemu podniebieniu? Z potraw krajowych dosta-



nieś zaledwie curry z ryby i omelet, ale i one nie są dobrze przyrządzone. Widać wyraźnie, że te wszystkie narodowości, które wojna zgromadziła w Kalkucie, zanieczyściły nie tylko mo- wę, ale i miejscową kuchnię.

Trzeba zacisnąć mocno ręce na tecze, zwiedzając zaułki Chowringhee. I trzeba stąpać ostrożnie, by nie nadeptać przypadkiem na pogrążonego we śnie obywatela lub — na stopy ląjna pozostałego po świętych krowach, które razem z tobą dzielą chodnik. Nikt nie potrudzi się, by kopnąć na bok skórkę banana. Naród, który chodzi bosi i nagi, nie zwraca uwagi na takie drobnotki. Naprzód, naprzód, Sahibie!

Oto nadchodzą żebracy. Jest to naród szanowany, rządzący się własnymi prawami i tradycją. Jesteś otoczony przez niewidome oczy, wrzody i rany, jakieś niespotykane gdzieindziej zniekształcenia. A oto przyzwoicie wyglądająca niebrzydka kobieta, która wciśa ci w ręce papierek. Możesz się z niego zapoznać z żalosną historią powodzi w jakiejś odległej miejscowości, o której nie słyszałeś nigdy w życiu. A jeżeli ona nie potrafi uszczknąć zasobów twojej kieszeni, to jest przy niej mała dziewczynka z figlarnym uśmiechem i trochę zuchwałym zachowaniem się.

„Daj bakczysz, na miłość Buddy — i moich czarnych oczu“. Mała prawdopodobnie wie, że przypomina ci swoją córeczkę w domu.

Wojna, jeżeli chodzi o zniszczenia, za- ledwie dotknęła Kalkutę. Wszystkie jej znamiona, jak rozwalone tu i ówdzie od bomb ściany, schrony czy zaciemnienia znikły z ulic miasta. Ale pozostało wszystko inne: ograniczenia żywnościowe, ogonki, kontrola cen, czarny rynek, dwa bezmieśne dni w tygodniu i podatek od sprzedaży, odpowiadający brytyjskiemu podatkowi od kupna. Mimo tych wszystkich obstrzeżeń życie dla brytyjczyka jest dużo łatwiejsze w Kalkucie niż w kraju rodzinnym, do którego żołnierze miesiącami nie mogą się dostać z powodu trudności transportowych.

To Hindus jest tym, który cierpi. Jak długo jeszcze?

Gdzieś w chłodnej Simli prawie bez przerwy toczą się rozmowy pomiędzy nieskazitelnie odzianymi przedstawicielami Wielkiej Brytanii i przedstawicielami Indii. Bosy człowiek, drzemający na bruku kalkuckiej ulicy, nie wiele wie o szczegółach tych rozmów. Ale błysk oczu padający z pod nawpół opuszczonych powiek na przechodzącego właśnie Sahiba świadczy, że bunt przeciw brytyjskiemu panowaniu objął już najszersze masy hinduskiego ludu.

N. Grudzińska.



Ludwik Hieronim Morstin, „Kios Panny”, okładkę projektowała M. Hispańska, Sp. Wyd. „Wiedza”, Warszawa, 1947, str. 270. Jest to tłumaczenie wydania powieści o Koperniku, którą przełożył już na język francuski wybitny tłumacz Paul Cazin.

Kios Panny to nazwa gwiazdy, którą Kopernik obrał za punkt wyjścia dla przeprowadzenia dowodu, że ziemia obraca się dookoła słońca. Dalejki ten gwiazdca ujawniona została jedna z podstawowych prawd astronomicznych.

Powieść Morstina przedstawia nam studia Kopernika w Akademii Krakowskiej, gdzie kształcił się pod kierunkiem znakomitego astronoma i matematyka Wojciecha z Brudzewa, następnie lata nauki we Włoszech, gdzie ostatecznie skrytykował się pogląd młodego astronoma na budowę wszechświata. Potem — powrót do kraju, dalsze prace badawcze i spotkanie z pierwszym popularizatorem Kopernikowskich teorii Jerzym Joachimem Retykiem, któremu Kopernik poświęcił rękopis swojego dzieła.

Teoria Kopernika wywołała przewrót w ówczesnych pojęciach naukowych. Natrafia jednak na silny opór ze strony kleru i zafobanych, szczególnie — księży. Autor obrazuje walkę myśli postępowej z ludźmi małej wiary, którzy „zwalczają postęp w imię tradycji, nie wiedząc, że bez postępu nie byłoby tego, co się tradycją uważa, bo ona nie jest niczym innym, jak uświęceniem postępu”.

Aktualny wydźwięk ma poruszenie przez autora stosunek Kopernika do zrabowanych nam przez Krzyżaków ziem pomorskich i zrozumienie, jakie gamiany astronom wykazywał dla spraw związanych z dostępem Polski do morza.

Wartość książki podnosi jej czysta i piękna polszczyzna.

Pawel de Kruij, „Lowcy mikrobrów”, 75 ilustracjami, przełożył St. Miklaszewski, Trzaska Evert i Michałski, Warszawa, str. 322.

Tęsa to ciekawe i barwnie napisane, krótkie monografie o największych bakteriologach świata, których życie wynieśliła walka ze śmiercią. A więc o pierwszym łowcy mikrobrów Holendrze Leeuwenhoeku, o wybitnym bakteriologu wrocławskim Spallanzinie, o Ludwiku Pasteurze, który wynalazł surowiec



PASTEUR

przeciwko wściekleźnie, o wielkim badaczu bakterii Kochu, o pomocniku Pasteura, Emilu Roux i Emilu Behringu, który wymyślił środek przeciwko dżyfterytowi (błonica), o zwalczającym silerozą wybitnym bakteriologu rosyjskim Miecznikowie, o uczonym, który zwalczal szpiczaka, malarię i inne choroby, stanowiące plagę ludzkości.

De Kruij pokazał tych świętych uczonych, interesujących ludzi. I to jest chyba jego największe zasługi.

„Lowcy mikrobrów” to książka o dobroczyńcach ludzkości, których nazwiska, życie i dzieła winno się popularyzować jaknajszerszej.

Książkę urozmaicają portrety uczonych i zdjęcia bakterii poszczególnych chorób.



Oryginalna sukienka wiosenna z welny w kolorze piaskowym. Skrzyżowania stanika i ramionieniki — przypinane dużymi, drewnianymi guzikami w kolorze jasno-brązowym.

JAK ZROBIĆ SAMEJ PASEK I BROSZKĘ



Do skromnej, sportowej sukienki z welny, jedwabiu czy płótna w jednolitym kolorze — świetnie ułożył jako efektowny, kolorowy pasek, który niemal stanowi całą ozdobę naszego stroju. Niezwykle — pasek skrojony i zamontowany są bardzo drogie — z konieczności więc porzucamy na zwykłym pasieczku uszytym z tego samego materiału, co sukienka.

Przy odrobnie cierpliwości możemy sobie zrobić same pasy — naprawdę efektowny i oryginalny — według załączonego na rysunku wzoru.

Z filcu lub sukna, ewentualnie z szerokiej wstęgi filcowej (takiej, jakiej używa się do wyrobu letnich parasoli) przygotowujemy pasek odpowiedniej długości; zamiatamy zapleca z przodu przyszytych matowców kolcówką (zgodnie z zasadą szycia), przez które prawidłowo wykonujemy z grubej jedwabnego koronki: pasek nie będzie więc ozdobiony, lecz osznurowany na przedzie i od górnicy.

Następnie przygotowujemy do wycięcia kawałki — jak widnieć z rysunku wzorów polejących kwiatów jest fa prosty i zmodyfikowany wykorzystanie do tego celu najbardziej różnokolorowe nici i koronki filcu. Następnie gotowe kawałki przyszyjemy do paska, przylegając jedną z nitkami szyciu lub pomalowanym broszką (który będzie stanowił środek każdego broszki). Broszki można też pomalować przyciętą kolcówką, roboczą jednak musi być wykonana b. czysto i porządnie, gdyż „kolejki” z nitkami nie dają spakować szyciu.

Zadanie też wymaga, gdy na pasek szerokości około 7 cm nakładamy drugi wązki pasek (około 1 cm) — wówczas broszki będą wyglądały jakby wstawione w żyłki zielony na białym, tak jak to widzimy na rysunku i dopiero ten wązki szalik pokryje nam za to do dekoracyjnego motywu z kwiatów. Owe wązki pasek możemy również przycięć jak przyszyły drobny, niewidocznymi ściegami szyciem bez znaczenia ściegów.

W podobny sposób przygotowujemy też broszki; ponieważ broszki teki być sztywne — wyrażony ze owal z białej i obłożony go koronką sukna, przygotowujemy od spodu agrafę do przypięcia. Modyfikację owal wykonujemy z filcu i nakładamy na niego, w sposób umiarkowany na niego broszki. Parę godzin pracy — i efektowny komplet — pasek z broszką jest gotowy! Identyfikacja nie sporta się niekiedy, gdyż różne zestawienia tkanek dają też i różne efekty.



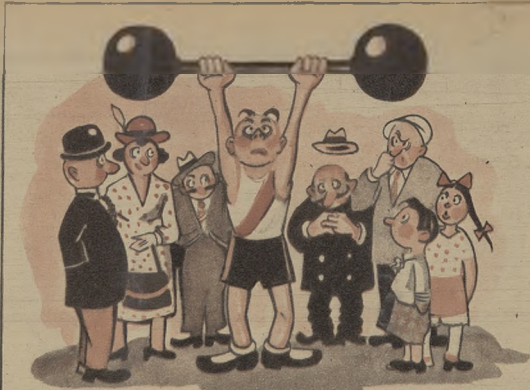
ROZRYWKI UMYSŁOWE

A B C D E F G H I

1									
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									
9									

Podzielo: 1A) Mały statek ze skończonymi żagłami; 1G) Okres czasu; 2A) Drobną moneta grecka; 2E) Trawnik; 2A) Gruba łaska; 2E) Miasto w Finlandii; 2H) Zamek; 2A) Nuda, mdła; 4C) Miasto we Francji; 2A) Kanton w Szwajcarii; 2D) Książki bóg słońca; 2F) Trynś słodkości w Anglii; 2A) Poeta polski; 2F) Pień solowy; 7A) Kraje nad morzem Jońskim; 7E) Ogrodowy półkrzew z którego otrzymuje się olejek aromatyzy; 8A) „Ulica” w jez. ojcym; 8D) Część gardła; 8A) Rodzaj stekli myśliwskiej; 8F) Trynś staropolski.

Pionowo: 1A) Gatunek grubego płótna używanego w dawnej Polsce; 1A) Marka samochodów; 1B) Przyrząd do liczenia; 1B) Alkohol czystowy do spawania metali; 2J) Przyrząd do mierzenia szybkości statku; 2A) Orężnie, przysięga; 2B) Spółgłos; 2D) Zdrowotnie śniłe feriasze; 2D) Metal srebrzysty; 2B) Gra zapożnka; 2B) Rodzina osobna; 2B) Część ciała; 2F) Gatunek palmowy; 2B) Opera Verdigo; 2G) Białopłaz grecki; 2G) Dopływ Narwi; 2B) Liders grecka; 2B) Taniec wiodące; 2B) Przyśłówki; 2A) Część ciała (w liczbie mnogiej); 2I) Grecki bóg pastwisk i lasów.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	

Do skłary powyższej wpisać należy pionowo 22 wyrazy pięcioliterowe o podanej znaczeniu. Początkowe litery tych wyrazów, czytane z lewej i prawej, dają rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) Błęd geometryczny; 2) Piek domowy; 3) Tancerz jaskółki; 4) Brzośwo wstaje; 5) Chemik szwedzki, wynalazca dynamitu; 6) Harmonijka, jednoczesne branie kilku tonów w muzyce; 7) Szkielet szlachetny; 8) Jaskółka, niepokój; 9) Przyrząd do badania gęstości wody; 10) Miasto w Belgii; 11) Bogowie przetrwania; 12) Część godowinikowa; 13) Człowiek honorowy; 14) Jednostka miary strażnika świętego; 15) Miasteczko Marzyna; 16) Miasto nad Narwą; 17) Równowaga szczyt w Grecji; 18) Wypowiedzenie ustka rzeki; 19) Ssak sryksak, podobny do zyradi; 20) Paszport; 21) szesnasty szobek; 22) Świecidełko, łaska.

SZYFRGRAM

- 13 20 2 27 30 — pies myśliwski.
 11 8 23 29 30 — przyrząd spotykany w kuchni.
 15 9 10 16 22 — rodzaj szosa.
 9 23 33 23 22 — punkt przeciwnieglu szentowi.
 14 4 8 15 21 — modlitwa muzułmańska, odprawiana 3 razy na dobę.
 9 17 23 24 30 — okres lat, epoka.
 24 7 2 20 — psaki morskie.
 Cztery powyższe zastąpić odpowiednimi literami tak, aby otrzymać 7 wyrazów o podanym znaczeniu, a następnie, ułożony znalezione litery według kolejnych numerów, odczytać wypowiedź na aktualny temat.

KALAMBURY

1. Jakże nierzadko domowe używane w starożytności do rozbijania jajek i kielichów?
2. Jakże nierzadko domowe oznaczają w zwierze wspaniałe kółki kieszki?
3. Jakże cwieterz domowe jest znomena mi Indjach wiewiwośki?



Na życzenie naszych czytelników wprowadzamy na stałe dział Rozrywek umysłowych. W każdym numerze podamy kilka zadań, za rozwiązanie których przyznawane będą nagrody książkowe. Oprócz nagrody tygodniowej za rozwiązanie z jednego numeru, ustanowimy specjalną nagrodę „wyrwalności” którą otrzyma ten z czytelników, który rozwiąże najwięcej zadań z 4-ech kolejnych numerów. Pierwszy taki „konkurs wyrwalności” obejmie zadania umieszczone w Nr Nr 9, 10, 11 i 12.
 Rozwiązania z niniejszego numeru należy przesyłać pod adresem Redakcji tygodnika „Świat Młodych”, Warszawa ul. Grzywny 8 i dopisać „Rozrywki umysłowe” na kopertach do dnia 20 maja br.

JEDYNY KARŁOZ

LEKKOATLECI MYSLĄ O OLIMPIADZIE



Rezerwa Polski w długodystansowej WITOLD Giertra, ograniczyć się prawdopodobnie na tym se-

zonie tylko do najlepszej swej konkurencji — ponieście kulą (w r. ub. — 15 m. 39 cm).

Stolica Mazurów, Olsztyn, staje się bazą operacyjną „koronowej sportu”. W hali olczykowskiej odbyły się oba powojenne mistrzostwa zimowe Polski; w marcu — miał tam miejsce treningowy obóz czołowych naszych lekkoatletów, a obecnie — kończy się dwutygodniowy obóz najlepszych biegaczy, skoczków i miotaczy z całego kraju.

Obory olczykowskie są ogniwem przygotowań lekkoatletów do Olimpiady Londyńskiej. Czy można już przewidzieć, który z naszych osób będzie znalazł się za rok na stadionie Wembley? Raczej — nie. Sytuacja jest u nas po wojnie dość wyjątkowa. Dawniej, w okresie przedwojennym, na rok przed olimpiadą kandydaci na igrzyska zrywali się już całkiem wyraźnie. Dziś — można typować tylko w bardzo ogólnych zarysach. Dopiero zbliżający się sezon da odpowiedź na dręczące nas pytanie.



Najlepszy nasz sprinter, Józef Białkowski (w ciemnej koszulce) przegnie zaatakować rekordy Polski na 100 (10,6 sek. — ustanowił Zdzisław) i 200 m. (22 sek. — E. Trojanowski). Jeżeli mu się to uda, najbliższy awans sprintera na miarę europejską. W ubiegłym sezonie Białkowski osiągnął wyniki: 10,7 sek. na 100 m. i 22,3 sek. na 200 m. W sezonie zimowym Białkowski nie startował na mistrzostwach w hali i tytuł zdobył olszowskawy uczeń z Siedlec, Lipiński (7,1 sek. — 69 m.), którego należy również uważać za talent sprinterski. (Film Polski).

NA PRZEŁĄZ

Przed rozpoczęciem właściwego sezonu lekkoatletycznego sportowcy naszego świata próbują swych sił w biegach przełazowych. Piszemy — sportowcy, gdyż biegi na przełaz, to ściśle sportowa impreza, nie tylko dla lekkoatletów, ale dla wszystkich sportowców. „Gromy” są niezwykle popularne na zachodzie Europy i w końcu tego rodzaju imprezy, nawet w najmniejszych ośrodkach, startują już kilkuset biegaczy.

Z najbardziej masowych biegów na przełaz, słynie jednak obecnie Zwiazek Radziecki, gdzie walczy, skutecznie, tradycyjnie już przełazi gromadą w całej Rosji kilka milionów uczestników (!).

W Polsce trudno, niestety, pretamać dzisiaj oprócz sportowców do tego rodzaju imprez. A prze-

ciad biegi na przełaz nie wymagały ani specjalnych urządzeń, ani sprzętu. Wystarczy zwykły kostium sportowy i... pole, łąka, czy las. Połóż Zwiazek Lekkoatletyczny cynną wersjęk staram'a, aby letnoroczne biegi Narodowe przyniosły rzeczywiście masowy start młodzieży. Ale wszystko zależy od organizacji terenowych...

W tym roku Bieg Narodowy odbył się w trzech etapach. Najpierw przeprowadzone zostały 28 kwietnia Biegi Powiatowe. Zwiazek najlepszych biegaczy z każdego powiatu weźmie udział w Biegach Wojewódzkich (27 maj). Wreszcie 8 maja, w dniu Święta Zwycięstwa, Warszawa zbierze ogólnopolski Bieg Narodowy (po 18-ciu wojennych województwach).



Czołowy tyczkarz Polski, Mironczyk (w r. ub. — 389 cm). (Fot. T. Moritz).



Najgroźniejszy konkurent Mironczyka, blaskotaczin Groman (w r. ub. skakał 376 cm.). (Fot. T. Moritz).



W Adamczyku widniwy następca Gieruty. Słazak to wielki talent w dystansobojach, ale talent jeszcze dość surowy. Nadzieję jego konkurencyjność jest obok w ub. r. 702 cm. (Film Polski).



Sredniodystanowiec Cracovii, Rusio, należał w r. ub. także do czołowych biegaczy na 400 m przez płotki (50,1 sek.). (Film Polski).



Zawodnik Zrymu wrocławskiego, Dzwonkowski zapowiada się bardzo w biegach długodystansowych (Fot. T. Moritz).



Świat
MŁODYCH

